



TELEWIZJA SZYFROWA

Bogusław Wołoszański chce zawojować telewizyjną publiczność sensacyjno-historycznym tasiemcem z czasów II wojny światowej. Zdjęcia do „TAJEMNICY TWIERDZY SZYFRÓW” idą pełną parą.

Zamek w Książu zamienił się w oflagowaną faszystowskimi symbolami twierdzę. Podobno wygląda dokładnie tak, jak ponad 60 lat temu. Turyści robią zdjęcia tej monumentalnej budowli ozdobionej swastykami. „Przerobię fotkę na czarno-białą i będzie wyglądała na starą” – deklaruje jakiś podekscytowany jegomość.

SUPERPRODUKCJA NA ŚWIATOWĄ SKALĘ

Po dziedzińcu kręci się kilkudziesięciu umorusanych mężczyzn ubranych w radzieckie mundury. To też wdzięczne obiekty do fotografowania. Mówią po czesku. Okazuje się, że nie są zwyczajnymi statystami, a grupą hobbystów z Czech. Większość przyjechała z Pragi. Rekonstruują radzieckie wojenne umundurowanie i militaria. Większość ich mundurów to oryginały. „Chyba nie ubrałbym się w spodnie, które pamiętają II wojnę światową. A w buty tym bardziej. Nasze mundury są nowiusieńkie. Szyte w Poznaniu” – opowiada jeden z polskich statystów wciśnięty w mundur hitlerowskiego oficera. Od kilku godzin czeka na scenę, w której ma „zagrać” z innymi statystami-hitlerowcami i dwoma głównymi bohaterami: Globckem (Jan Frycz) i Johannem Jorgem (Paweł Małaszyński). Ci ostatni też w faszystowskich strojach. „Gram polskiego szpiega i wiem wszystko o Globcku.

On wie wszystko o mnie, ale obydwaj udajemy, że nic o sobie nie wiemy” – opowiada Małaszyński.

„Tajemnica twierdzy szyfrów” to pierwszy od „Pogranicza w ogniu” polski serial historyczny. I jedyny robiony z takim rozmachem. Setki statystów, czołówka polskich aktorów, niemal w każdym z odcinków sceny batalistyczne: atak samolotów na konwój ciężarówek, sceny bombardowań, przemarsze wojsk niemieckich i amerykańskich. „Chciałem zrobić historyczny serial telewizyjny na światowym poziomie. Niestety, z polskim budżetem. Mamy za sobą kilkanaście dni zdjęciowych i chyba na razie wszystko nam się udaje. Wszystko wygląda tak, jak sobie wyobrażałem” – zapewnia Bogusław Wołoszański, który jest autorem scenariusza i producentem filmu. W tym roku, podczas 104 dni zdjęciowych, powstanie trzynastcie 45-minutowych odcinków. Jeśli publiczności się spodoba, będą kolejne części.

WOŁOSZAŃSKI NR 1

„Tajemnica twierdzy szyfrów” to pasjonująca opowieść. „Nie trzeba się interesować historią, by wciągnąć się w akcję” – dodaje Wołoszański. I zaczyna opowiadać, intonując zdania w znany z „Sensacji XX wieku” sposób: „W ostatnich miesiącach wojny wywiady amerykański i radziecki gorączkowo poszukiwały





1. Końcowa scena rozegra się w pustej sali zamkowej. 2. Bogusław Wołoszański – scenarzysta i producent serialu. 3. Paweł Małaszyński i Jan Frycz. 4. Zbigniew Pałera. 5. Stałyści grający żołnierzy niemieckich. 6. Cezary Żak spełnia swe marzenie w mundurze faszystowskiego oficera. 7. W rolach żołnierzy radzieckich grupa amatorów z Czech.



tajemniczej niemieckiej maszyny, którą alianci nazwali »Ryba-miecz«, a która miała odczytywać radzieckie szyfry jednorazowe, uważane za niemożliwe do złamania».

Wołoszański przygotowywał się do tej wielkiej produkcji od kilkunastu miesięcy. Teraz nie opuszcza planu zdjęciowego ani na chwilę. Nie pozwala poczuć Adkowi Drabińskiemu, że ten jest niezależnym reżyserem. „Pilnuję prawdy historycznej. Nie mogę pozwolić, by ktoś za bardzo puścił wodze fantazji” – wyjaśnia i biegnie na plan. To on jest tu najważniejszy. Poprawia czarny mundur Cezaremu Żakowi. Sprawdza, czy wszystkie odznaczenia są na właściwym miejscu i wydaje komendę, że można zaczynać. Żak, kojarzony raczej z rubasznymi rolami w telewizyjnych ramotach, jako SS-man Sauer prezentuje się niczego sobie. „To skomplikowana, niejednoznaczna postać. Komendant obozu pracy, a jednocześnie alkoholik i narkoman. Może to zabrzmieć niepoprawnie, ale marzyłem o roli faszystowskiego oficera” – opowiada i robi groźną minę. Ciekawe, czy uda mu się przekonać do nowego wizerunku telewizyjną publiczność przyzwyczajoną do Żaka z „Miodowych lat” i serialu „Ranczo”.

PRAWDA CZASU, PRAWDA EKRANU

Zamek w Książu filmowcy będą obiegać przez kilka tygodni. Następnie na ich liście są zamki Czocho i Kliczków oraz betonowe podziemia kompleksu Riese w Osówce. Późną jesienią planowane są zdjęcia w gigantycznym bunkrze Mimoyecques w Pas-de-

-Calais i w Normandii. „Bardzo zależało mi na rzeczywistych obiektach. Nie chciałem robić filmu w halach zdjęciowych na Chełmskiej w Warszawie” – opowiada Wołoszański. Ekipa pracuje po 12-14 godzin dziennie, jak trzeba to i w niedziele. „Pracoholizm Bogusia wszystkim nam się udzielił. Ten serial to dla niego spełnienie marzeń, a dla nas, jak się okazało, wielka frajda” – mówi Adek Drabiński. Wołany przez Wołoszańskiego czym prędzej wraca do pracy. Dyryguje ustawianiem kamer i nakazuje rozsypanie kawałki szkła na drewnianej podłodze wielkiej zamkowej sali, w której nie ma nic poza fortepianem.

Zaczyna się ujęcie. Radzieccy żołnierze prowadzą obdartego Głobke. To końcowa scena serialu. „Proszę mnie teraz nie fotografować. Za chwilę znowu będę eleganckim hitlerowskim oficerem i zdecydowanie ładniej wyjdę na zdjęciach” – komenderuje Frycz. Scena wprowadzania go przed oblicze radzieckiego oficera powtarzana jest kilkakrotnie. „Ma być perfekcyjnie!” – krzyczy Drabiński. Paweł Małaszyński już zdążył się przebrać w cywilne ciuchy. Otoczony przez „radzieckich” Czechów, w swojej skórzanym kurtce i w ciemnych okularach też wygląda jak szpieg. „Już gdzieś przeczytałem, że będę nowym Hansem Klosem. Mam za sobą dopiero dwa dni zdjęciowe, ale nie wydaje mi się, by moja postać miała coś wspólnego z Klosem, a Janka Frycza z Brunerem” – opowiada. Po chwili dodaje: „Po co ja to powiedziałem? Teraz już na pewno będę Klosem”.

Może uda mu się to jakoś zaszyfrować. ◆